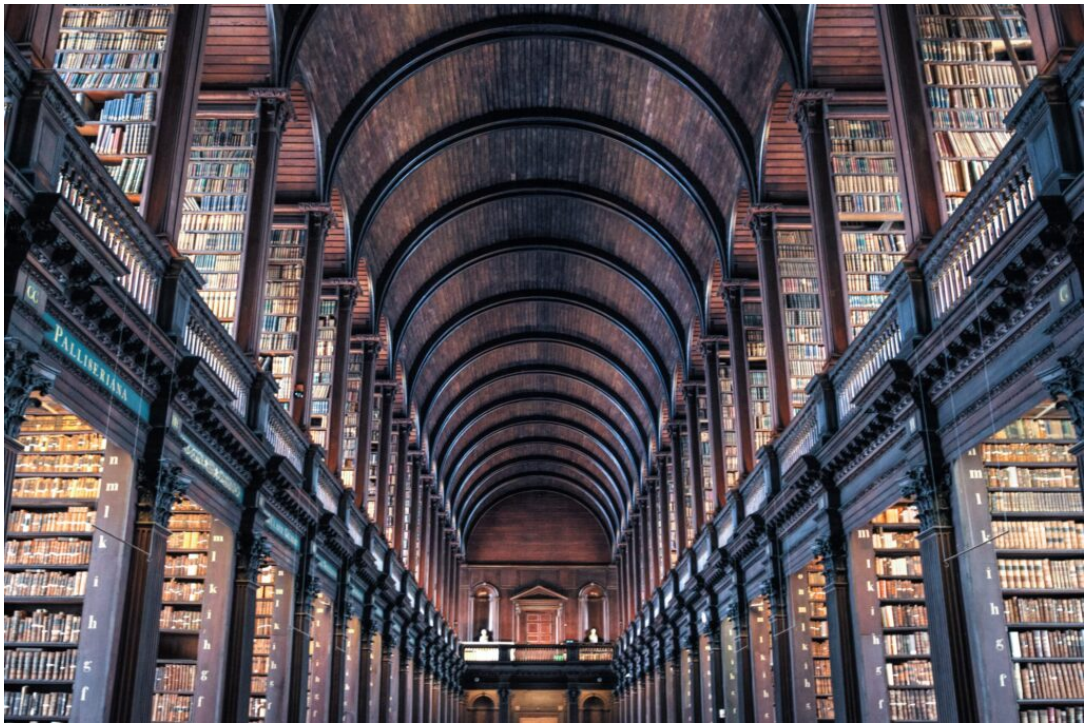
LOKALNIE · FELIETON

PO CO MI TO BYŁO, CZYLI SPOTKANIE ZE WSPÓŁCZESNĄ LITERATURĄ I CZY MOŻEMY JESZCZE LICZYĆ NA „WIELKĄ BAŚŃ O PRAWDACH”

Malwina Gogulska · 30 marca 2021



Współczesne nurty akademickie próbują bezkolizyjnie połączyć postmodernistyczne mozaiki filozoficzne z... literaturą staropolską. To się jednak nie może udać. Warto postawić sobie tutaj pytanie, z czego wynika brak chęci czy to akademickiej, czy publicystycznej do uporządkowania współczesnej literatury. Wydaje się, że czytelnik, literat i krytyk są trzema oddzielnymi bytami, dryfującymi na innych światach, połączonymi jednocześnie pewnymi wiązkami technologii, ale w ostateczności bez porozumienia ze sobą i w samotności.

Gdy mówimy o współczesnej literaturze, grzechem byłoby pominąć Olgę Tokarczuk – twórczynię dzierżącą dziś, z nadania Szwedzkiej Akademii, berło językowej mocy, nagrodzoną za „przekraczanie granic”. Olga otwarcie, bo programowo burzy poczucie tożsamości, szarogęsi się w astrologicznym poczuciu „czegoś tajemniczego”, któremu dzisiaj przyklaskuje większość środowisk akademickich, nie rozróżniając magicznego realizmu od treściowej pustki. Problemem jest to, że zamiłowanie do tęczowego chaosu nie wyszło z literatury i to nie literatura wpływa w ten sposób na świat, ale odwrotnie. To

człowiek stał się chaotyczny, sklecony z niepasujących do siebie elementów, brakuje mu odpowiedzialności za idee, które niesie przez życie. Brakuje w jego sercu „prawdy" i pragnienia czegoś nowego, ale na gruncie poprzedniej epoki.

Różnorodność stylistyczna w mniejszym stopniu pobudza dzisiaj umysł do poszukiwań na określonym tożsamościowo gruncie i w określonym, budującym mit celu. Heterogeniczność postulowana przez postawy ideologiczne staje się dosłownym zakładnikiem literatury. Koło się napędza i zamiast moralnego, uniwersalnego wymiaru dostajemy wegetariańską papkę i grymuary (zresztą bazujące na znienawidzonym legendarium polskim), mające według Tokarczuk „pozwolić przekraczać granice". Przekraczanie granic jednak, pomimo dobrego liryczno-nowelistycznego zacięcia autorki, objawia się głównie w kłamstwach historycznych i otwieraniu się na pogańskie uczucia czy intuicje. Bohaterami powieści i opowiadań Tokarczuk są częstokroć osoby ,,wykluczone", co w dzisiejszych czasach od razu daje nam nachalne, jaskrawe odniesienie. Oczywiście nie ma po co zanadto krytykować ,,wybiórczości" autorskiej, taka jest literatura, jeśli jednak laureat Nobla poczuwa się do odpowiedzialności ,,budowania nowych odniesień i nurtów", które mają przemożny wpływ na kolejne pokolenia ,,elit" (bo jednak czytanie to wciąż czynność elitarna), warto by nie ograniczał się do swojego wąskiego i subiektywnego odczuwania, podbudowującego ponadto współczesne niepewności, poczucie zagubienia i negację tradycji kulturowej. Jeśli dziś nobliści piszą o przywódcach sekt i wiedźmach wróżących z horoskopów, powołując się na górnolotne i puste ,,tolerancje", ,,synkretyzm", ,,powrót do natury" i ,,inność", posługując się jednocześnie podstępnie kwiecistym epickim językiem to o jakim budowaniu tożsamości społecznej mówimy? W języku potocznym określa się to jako ,,przerost formy nad treścią" bądź ,,wydmuszka intelektualna".

CZYTAJ TAKŻE: Korzenie i kwiaty myśli współczesnej

Ponadto, dzisiejsza humanistyka w panice rozdrapuje swoje własne rany, godząc się na powolną erozję założenia, które przyświeca jej jako nauce.

> Znamienne jest zapytanie podniesione na Zjeździe Polonistów w 1958 roku, które ponoć zadaje się na każdym takim spotkaniu aż po dzień dzisiejszy: ,,czym powinien być przedmiot «literaturoznawstwo»?" Czy mamy iść ścieżką tradycji hermeneutycznej, która daje nam kompletny obraz literatury razem z jej pośrednimi dyscyplinami, z odczuwalnym doświadczeniem autora, historii, dydaktyki, moralnego wymiaru? Czy ogłosimy śmierć autora i interpretacji w szerokim ujęciu? Mamy poddać się wydmuszce literackiej, jedynie pięknemu językowi, który nas kusi?

Nie przekonują mnie twitterowe panegiryki Tomasza Terlikowskiego, który broni Tokarczuk właśnie przez złudną zasłonę języka. Podobne doświadczenia mam z ostatnim laureatem nagrody Nike – Radosławem Rakiem, który doskonale bawi się stylami wypowiedzi, potrafi używać archaizmów i stworzyć malarski obraz na miarę Czechowicza, ale... nic więcej.

Nawet jeśli literatura ma być jedynie poszukiwaniem piękna, czyli czysto estetycznym albo jak kto chce, spirytualistycznym doznaniem, bo takie perspektywy też są przecież uprawnione, to trzeba pamiętać jednak, że samotny król duch nie istnieje, a filozofia gnostyckiego obrazu nie będzie wpływać zbyt długo na kulturę, będąc tylko jakimś chwilowym zrywem i modą intelektualną. Nawet Słowacki, w którymś momen-

cie życia zrozumiał to twórcze prawo do budowania pomników i procesu więdnięcia róż.

Olga Tokarczuk jest charakterystyczną pisarką, uprawiającą osobliwy balet dotykania różdżką opisu błahych rzeczy, codzienności, przyzwyczajeń, ale też wszechobecnej śmierci. Powiedziałabym nawet, że często wielkie tematy sprowadza do krótkiego i nic nieznaczącego zwieńczenia, a prąd rzeki czy wygląd zabawki urasta w jej prozie do roli aktywatora całej opowieści. Nawet jeśli Oldze zdarzają się ,,cytatotwórcze" treści, całościowy obraz jej literatury wychodzi bardzo blado.

I taka jest w większości dzisiejsza post-literatura – dziwaczna, bo czerpiąca z wielu epok i stylów, nastawiona na okradanie przeszłości z jej szaty językowej, by pod nią świeciły tęczowe tatuaże – potwór i patchwork. Czy chcemy jeździć po pustce tym turkusowym resorakiem? Dzisiaj, po przeczytaniu wielu książek mocno obracanych na akademickiej katedrze, po zamknięciu ostatniej strony ,,Biegunów" czy ,,Opowieści galicyjskich", ma się ochotę powiedzieć tylko: ,,po co mi to było?".

Wszystko przez źle pojętą fenomenologię, w niewłaściwy sposób usprawiedliwiającą synkretyczność etyk i moralności oraz utożsamianiem tych odczuć z uciekaniem od obiektywnych wartości. Filozofia ta, jak wiemy z Schellera, nigdy nie negowała istnienia hierarchii ani prawd nienaruszalnych. Wystosowane ostatnio przez panią Olgę zarzuty wobec dzisiejszego ,,krytyka" literatury, jakoby współczesny czytelnik chciał odbierać wszystko ,,literalnie" i nie wysilać się, aby przejść przez tęczową granicę, rzucić się w ,,las rzeczy", poczuć niepewny brak gruntu pod nogami, są dowodem na to, że pani Olga jest przedstawicielką nurtu bez imienia i bez odniesienia, którego Herbert nazwałby ,,płaczem kochanków w małym brudnym hotelu".

> Całe tysiącletnie doświadczenie intelektualne przy tokarczukowej filozofii literatury (a właściwie jej braku) nagle przestaje mieć sens, bo po co nam to było? Ta cała egzegeza, glosy, komentarze, pieczołowita praca archeologów w jaskini Lascaux, praca tłumaczy przy Dantem, apostolstwo św. Pawła, bose stopy królowej Jadwigi i symbol Marty i Marii w wieży wawelskiej? Po co było nam odkrywać wszystko w całej swej dosłowności, badać i pochylać się nad symboliką, odniesieniem historycznym, przenikaniem umarłych już mentalności i transponowaniem ich do współczesności? Po co, skoro mogliśmy tylko owinąć się symboliką jak trenem i biegać po lasach w poszukiwaniu drzewa życia?

Po co nam symbolika? Po co nam jej tłumaczenie i rozbieranie na części, to przecież takie płytkie.

Można być wiedźmą i jak Olga żalić się na los Majów, którzy mieli prawo składać w ofierze własne dzieci, ale wygrażać się za polowania na dziki i jelenie. Literaci tworzą dzisiaj grymuary, wracają do rytuałów, bo to ciekawe i elitarne zajęcie. Natomiast Wy prości ludzie bez serc i ducha, wracajcie do poszukiwania ścieżki prawdy, która jest przecież jedyna, więc prostacka i wyjaławiająca rozumienie ,,wszechświata" w całej jego złożoności.

Dekonstrukcyjna filozofia ,,wolnej gry" doprowadziła dzisiaj do rozzuchwalenia się autorów i tego, że właściwie optują za śmiercią krytyki literackiej, aby wszystko można było w dowolny sposób zohydzić, przewrócić na drugą stronę, przedstawić historię w zakłamanym zwierciadle tylko po to, by nie dostać

,,po garach" i móc ominąć cały ten proces tworzenia się nowego ,,życia literackiego", ,,salonu literackiego" czy w ogóle hałasu wokół literatury jako takiej. Ktoś kiedyś żalił się w internecie na to, że poloniści nie są zainteresowani nowinkami z nieistniejącego ,,życia literackiego" publikowanymi w czasopismach przeznaczonych dla ,,elit". Może warto zadać sobie pytanie, nie o to „dlaczego tak jest?", ale porzucić tę banalną naiwność i zapytać: ,,czy mamy w ogóle CO czytać?"

Odeszły w zapomnienie czasy, kiedy literaci tworzyli koła, stowarzyszenia, kluby i kawiarnie. Przecież nie chodzi o to, żeby sztukę zaprząc w służbę polityki czy grup interesów. Rzecz w tym, żeby literatura miała kierunki, a nie lewitowała pomiędzy wiedzą tajemną a porno-fantastyką czy między wegetariańskim rytuałem transgresji a grafomanią niedzielnych kryminałów.

Bardziej znane kwartalniki i miesięczniki powróciły do przeszłości i próżno szukać w nich opracowań do jakichkolwiek nowości książkowych (może jest tak – jak próbuję wskazać – że tych nowości brak). Upadłe niedawno Zeszyty Literackie już od lat wałkowały Miłosza, Hartwig i Brodskiego. Od czasu do czasu pojawiały się współczesne niszowe postacie, które nieśmiało wychylały głowy po swych pierwszych sukcesach w ogólnopolskich konkursach na książkę poetycką, debiut czy poezję. Kto zna ich nazwiska? Kto wie, jak wyglądają, jakie wartości wyznają lub czy chcieliby unieść swoją twórczością kogoś więcej niż siebie i wąskie kółko znajomych z ,,Lampy" czy innych niszówek dla ,,brylowców"? Literaturze romantycznej, która posiłkowała się niecnym heglizmem, można zarzucić bardzo wiele, ale na pewno nie to, że nie rozumiała ostatecznego sensu kategorii wzniosłości i poczucia ważności dla świata.

Trzeba przyznać rację Julii Hartwig, która mawiała, że do poezji i prozy nie powinien brać się ten, który nie ma nic do powiedzenia o otaczającym go świecie, który nie chce przekazać światu czegoś ważnego i wielkiego. Widocznie dzisiaj literatom schowanym w swoich wąskich i ciemnych tunelach dla ,,elit", wydaje się to zbyt banalne.

Warto wspomnieć tutaj znanych literaturoznawców z międzywojnia, którzy oprócz talentu recenzenckiego i rozumienia czasów, w których powstawały najznamienitsze grupy literackie, jak Skamander czy Awangarda Krakowska, sami posługiwali się pięknym, beletrystycznym językiem. Mowa głównie o Janie Gwalbercie Pawlikowskim, Zygmuncie Wasilewskim, Władysławie Jabłonowskim, Juliuszu Kleinerze i Julianie Krzyżanowskim.

Ówcześnie krytycy literaccy częstokroć sami byli pisarzami i nie bali się podejmowania trudnych tematów oraz wystawiania się na ostrzał opinii publicznej. Mieli też poczucie obowiązku w racjonalizowaniu i porządkowaniu świata literackiego, który zazwyczaj jest odzwierciedleniem kondycji duchowej społeczeństwa.

Można dokonać pewnego porównania, jak ma się recepcja sztuki i oddziaływania między różnymi wyrazami artystycznymi w filmie i muzyce filmowej. Współcześni kompozytorzy, jak John Williams, Hans Zimmer czy Howard Shore ,,objaśniają" nam obraz za pomocą nut, z których dopiero powstaje pełna kompozycja. Dzieje się to przy współpracy i wzajemnym rozumieniu procesów, które kształtują odbiór sztuki, tego do kogo ma dotrzeć cały przekaz. Dzisiaj w literaturze brakuje ,,kompletności" i ,,komplementarności", mamy jakiś literacki tygiel, do którego wrzucamy grafomanię, noblistów, porno-fantastykę, literaturę udającą eposy i Masłowską. Od czasu do czasu jakiś profesor z Poznania wrzuci do sieci filmik ze swoim zachwytem nad ,,transgresją Tokarczuk". Reszta to oczywiście badanie zasłużonej przeszłości.

Niestety również nic dobrego nie można powiedzieć o polskiej niszy fantastycznej czy science fiction. W dalszym ciągu jesteśmy zarażeni zachodnimi freudowskimi obsesjami i trudno o rozrywkę na wyższym poziomie. Nic więc dziwnego, że fantastyka jako kategoria gatunkowa została przez poważne instytucje akademickie zepchnięta na margines. Nie znam przyczyny tego wykluczenia, jednak miało to miejsce w czasie, gdy tzw. ,,wysoka" fantastyka (w przypadku Tolkiena nie użyłabym takiej kategorii gatunkowej) przeżywała swój renesans za sprawą J.R.R. Tolkiena, którego poniżono na arenie międzynarodowej, odmawiając jego twórczości kunsztu i powagi, przy rozważaniu kandydatur do literackiego Nobla. Dzisiaj nie ma nawet przebłysku, aby badawczo pochylić się nad fantastyką. Era wielkich prekursorów-profesorów, twórców-językoznawców i twórców-filomatów już dawno minęła i jej potencjał w najmniejszym stopniu nie został wykorzystany.

Kluby dyskusyjne nie wychodzą poza mury uniwersytetów, a posłuchać sobie nieuporządkowanej poezji przypadkowego studenta możemy w kolejnym piwnicznym pubie o nazwie ,,PRL" czy innym ,,NRD".

> Są dwie skrajności: pisarstwo oderwane od racjonalności, wchodzące w buty patchworkowych komplikacji i publicystyka nastawiona na praktyczne omawianie rzeczywistości, w poszukiwaniu największych społecznych ,,korzyści". Takie mamy dzisiaj zestawienie para-gatunków literackich, które trawią naszą polską współczesność. Jest to duży problem, chyba na miarę tego, który dotknął nas w XVIII wieku, kiedy Zachód rodził wielkich myślicieli (niekoniecznie ,,zdrowych" dla umysłu), a Polska pogrążona była w swoich politycznych rozgrywkach. Nastąpił wówczas chyba największy upadek umysłowości narodu i w ogóle konstruowania narodu na polu kulturalnym. Nie wpadajmy w tę samą pułapkę, bądźmy twórcami, nie naśladowcami.

Oczywiście ktoś może zarzucić, że przecież dzisiaj klasyką są lektury, które np. w XIX wieku, kiedy miały swoje premiery, potraktowano jak ,,błąd w sztuce". Krytyka była bezlitosna, a autorzy stawali się niemal ,,wyklęci" i odsunięci na boczny tor życia publicznego. Tak było z naszym Józefem Korzeniowskim vel Josephem Conradem czy z niektórymi dziełami Henryka Sienkiewicza. Istniejące spory dowodziły jednak tego, że jest CO czytać, że zaistniał jakiś problem literaturoznawczy, który trzeba wyjaśnić albo stoczyć na ,,salonach" otwartą walkę. Dzisiaj, choć prawica pęka w szwach od polonistów, nie ma odwagi wychylić głowy zza krzaka, aby wypowiedzieć się krytycznie na temat dzisiejszych zdobywców nagród albo zajrzeć – choćby nieśmiało – do tej ,,niszy", zejść do podziemi w poszukiwaniu złotego runa. Coś tam próbował Piotr Gociek, ale przez brak powagi dzisiejszych ,,literatów" znów wychodziły tylko ,,powroty do przeszłości". Nie ma odważnych, bo youtuberów nie liczę.

Nurt, który da się zauważyć za granicami naszego kraju, ale całkiem niedaleko, to na pewno rosyjska post apokalipsa i Uniwersum Metro, które stworzył, uwaga... jeden pisarz – Dmitrij Głuchowski. To dzięki niemu Paweł Majka, Szmidt i cała rzesza fanów podejmują się żmudnego, ale wielkiego zadania tworzenia na rodzimym gruncie ciekawej, wyróżniającej się literatury z ,,echem" poprzedniej epoki i całą filozofią ,,przetrwania" na podorędziu. Odnajdziemy tam główny zamysł z całym krajobrazem i silną konstrukcją do snucia opowieści, jest również historyzm XX wieku i człowiek sowiecki – zagadnienia, z którymi nie rozprawiliśmy się do tej pory. Jesteśmy dłużni poprzedniej epoce, pochylić się nad jej symboliką, filozofią i psychologicznym portretem człowieka z niej się wywodzącego. Aktualny chaos semantycz-

ny, nieznajomość definicji i podstawy historycznej, która ukonstytuowała poprzedni wiek, powoduje zagubienie młodego pokolenia i jest przyczyną chyba wszystkich dzisiejszych nieszczęść, dotyczących systemu wartości. Ślepo podążamy za krajami, które brały udział w zbrodni na Europie, a których lęk przed ponownym oskarżeniem jest tak ogromny, że dzisiaj jako ofiara XX-wiecznej tragedii zostaliśmy wciągnięci w kulturę ,,przerażenia dogmatyzmem" i przerażenia niezmiennymi wartościami, cywilizacyjnie danymi nam przed tysiącem lat.

To dlatego obecnie, lepiej niż sto lat temu, rozumiemy ,,Nowy wspaniały świat" Huxleya i logiczne wydaje się podążanie podobną ścieżką literacką, żeby móc ją rozwinąć i stworzyć nurt, którego kiedyś nie rozumiano dokładnie.

Nie chodzi o to, żeby tworzyć post-epopeje, jak dzisiaj próbuje robić to Wiesław Helak, chociaż każdy poważny czytelnik stwierdzi, że klasyka zawsze przyjmuje się najlepiej. Nie chodzi też o drugi biegun – tworzenie bezsensownych treściowo i niestrawnych w formie tworów na siłę zmodernizowanych pod zagubioną ,,płatkośniegową" młodzież.

Warto przytoczyć tutaj niezwykle prostolinijną wypowiedź profesora Tolkiena na temat literatury, która coś oferuje, która otwiera serce i umysł, która od wieków sprawdza się najlepiej, a nie wiedzieć czemu odeszliśmy od niej, porzuciliśmy jak nikomu niepotrzebną w dzisiejszych praktycznych domach zdobioną porcelanę albo rzeźbę muzy z ogrodu...

,,Życie przerasta nas wszystkich (może oprócz bardzo nielicznych osób). Wszyscy też potrzebujemy przerastającej nas literatury – choć, być może, nie zawsze mamy dość energii, by ją czytać. Lecz energia młodości jest zwykle większa. Młodość zatem mniej niż dorosłość czy wiek zaawansowany potrzebuje tego, co jest przykrojone do jej (zakładanych) zdolności. Myślę jednak, że nawet gdy jesteśmy w takim wieku, naprawdę porusza nas to, co przerasta nas chociażby w jednym punkcie czy aspekcie, przynajmniej zanim to przeczytamy i «wchłoniemy». Dlatego nie należy obniżać poziomu, pisząc dla dzieci czy dla kogokolwiek innego. Nawet jeśli chodzi o język. Chociaż byłoby dobrze, gdyby ten wielki szacunek należny dzieciom przyjął formę unikania wymęczonych i płaskich banałów dorosłego życia. Lecz uczciwe słowo jest uczciwym słowem, a poznać je można tylko spotykając je we właściwym kontekście. Dobrego słownictwa nie nabywa się, czytając książki napisane według jakiegoś wyobrażenia o słownictwie danej grupy wiekowej. Nabywa się je, czytając książki grupę tę przerastające".

Tolkien w swoich esejach, a przede wszystkim w wykładzie ,,O baśniach", zawarł całą swoją recepcję literacką. Powiedział nam coś bardzo ważnego, czego dzisiaj nie dostrzegamy albo wstydzimy się dostrzec, kreując się na ,,dojrzałych" i ,,poważnych". Jednak kiedy rozejrzymy się dookoła, zobaczymy, że czasy, w których przyszło nam żyć, nie odznaczają się wielkim zrozumieniem swojej dojrzałości albo w ogóle dobrym ujęciem ,,tego momentu", w którym dorastamy nie tylko do życia, ale też do sztuki, która według mnie (stanę tutaj po przeciwnej stronie niż Zygmunt Wasilewski) powinna NAJPIERW pobudzać do pięknego przeżywania świata. Musi być pierwszy poruszyciel. Podążając za tomizmem, musi być coś, z czego wykrzeszemy tę bożą iskrę, a jeśli dzisiejsze czasy odznaczają się deficytem odważnych i wielkich ludzi – przywódców społecznych, jeśli Kościół stracił swą skuteczność w moralnym ,,prowadzeniu" świata, jeśli w ogóle świat jest zdemoralizowany, to spoglądajmy na inne obszary ludzkiego działania, nie bójmy się wejść do tego wężowiska i wziąć się za pisanie, malowanie, kręcenie, produkowanie piękna i prawdy – dwóch wartości, o których świat zapomniał. Nie bójmy się tworzyć nowych nurtów i rozpychać się

łokciami tam, gdzie nas dawno już nie było – to był i jest nadal największy grzech prawicy – zachowawczość, przejawiająca się tam, gdzie nie jest do niczego potrzebna.

> Dorośnijmy do baśni, mitu i odpowiedzialności za tworzenie dobra, nie poddawajmy się uciskowi strachu przed wartościami i tradycją kulturową. Wielkie opowieści mają to do siebie, że przedzierają się przez nie coraz to nowe postaci, a każda z nich ma określoną rolę. Gdy jedna rola się kończy, druga się rozpoczyna.

Można budować monument, który z daleka wydaje się banalny, a po zetknięciu się z nim otwierają się przed nami kolejne mikroświaty, ornamentalne i pobudzające do wielkich myśli. Tak działa ten wspaniały i rytualny wręcz dialog z przeszłością. Zawsze bierzemy na siebie bagaż poprzedniej epoki i od nas zależy czy będziemy się jej notorycznie bać, czy uda nam się ją opracować i zamknąć jak kolejny rozdział w ludzkiej historii.

Zostawiłam na koniec cytat z „Dwóch Wież" Tolkiena, który najlepiej podsumuje sens mojego powyższego wychynięcia z krytycznoliterackiej nory.

„- Niziołki! – zaśmiał się jeździec stojący obok Eomera. – Niziołki! Ależ te stworzonka istnieją tylko w starych pieśniach i w bajkach przyniesionych z Północy. Czy znaleźliśmy się w świecie legend, czy też chodzimy po zielonej ziemi w blasku dnia?

– Można żyć w obu tych światach naraz – rzekł Aragorn. – Bo nie my, lecz ci, co przyjdą po nas, stworzą legendę naszych czasów".

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/po-co-mi-to-bylo-czyli-spotkanie-ze-wspolczesna-literatura-i-czy-mozemy-jeszcze-liczyc-na-wielka-basn-o-prawdach/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć